

I. Przesuwanie się XX wieku w centrum zainteresowań zaczęło się w Niemczech Zachodnich w końcu lat 1940., na dymiących jeszcze ruinach Trzeciej Rzeszy. Demokratyczna reedukacja społeczeństwa niemieckiego podjęta przez amerykańskie, brytyjskie i francuskie władze okupacyjne i kontynuowana przez RFN wymagała zrozumienia i usytuowania w historii Niemiec i Europy ustroju wprowadzonego przez nazizm, jego Führera i bezprzykładnych zbrodni popełnionych za jego sprawą i w jego imieniu. Podjęcie badań nad tą tematyką było możliwe dzięki udostępnieniu historykom archiwów zabezpieczonych przez armię amerykańską, początkowo częściowemu tylko, ale znacznemu i poszerzanemu z biegiem lat. W 1949 roku powstał w Monachium Institut für Geschichte der nationalsozialistische Staat, który po trzech latach zmienił nazwę na Institut für Zeitgeschichte.

Znacznie później, bo dopiero w latach sześćdziesiątych, przyszła kolej na Włochy, gdzie tym trudniej było uporać się z dziedzictwem faszyzmu, że jego historię zawłaszczyła potężna partia komunistyczna, by uczynić z niej zasadniczy składnik legitymizującej ją legendy. Renzo de Felice musiał stoczyć prawdziwą batalię ideologiczną nim zdołał uprawomocnić Mussoliniego i faszyzm jako przedmioty badań. Jeszcze później, bo w drugiej połowie lat 1970., zmienił się status historii XX wieku we Francji, gdzie długo nie umiano i chyba nie bardzo chciano podjąć badań nad z jednej strony rządami Vichy, a z drugiej - ruchem oporu. Przeciwdziałali temu zarówno gaulliści jak komuniści zainteresowani pospołu utrzymaniem legend, które miały zakorzenić prawowitość jednych i drugich w walce z „faszyzmem”, różnie przez obie partie rozumianym, i które, w przypadku komunistów, obejmowały również lata międzywojenne. Historia wojny pozostawała przeto głównie w gestii kombatantów, którzy stworzyli już w 1945 roku instytucje połączone po sześciu latach w Comité d'histoire de la Seconde Guerre mondiale podległym prezydium rządu. Jego personel i agendy przejął powołany w 1978 roku, z inicjatywy François Bédarida, Institut d'Histoire du Temps présent poszerzając zarazem tematyczny, chronologiczny i geograficzny zakres badań.

Również w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, otwarcie archiwów i likwidacja cenzury w następstwie demokratycznej transformacji ustrojowej w Hiszpanii i Portugalii pozwoliły historykom pierwszej zająć się republiką, wojną domową i frankizmem, a historykom drugiej - czasami Salazara i wojnami kolonialnymi.

Nawet w Europie Zachodniej był to tylko początek. Zaś w krajach Europy zsowietyzowanej i w samym Związku Sowieckim historii XX wieku, pomijając wycinki, nadal nie podobna był uprawiać zgodnie ze standardami akademickimi z uwagi na niedostępność najważniejszych archiwów oraz na presję urzędowej ideologii wspartą działaniami cenzury Białych plam było więcej niż obszarów zadawalająco przebadanych. We wszystkich tych krajach istniały wprawdzie komisje czy komitety zajmujące się drugą wojną światową, robiły to jednak bardzo wybiórczo i jednostronnie. Okres międzywojenny, historia partii komunistycznych i samego Związku Sowieckiego oraz jego stosunków z resztą świata, a zwłaszcza z państwami Europy Środkowej i Wschodniej - wszystko to było poddane szczególnie czujnej kontroli.

Zamknięcie dla historyków przeważającej części archiwów sowieckich, w tym archiwów międzynarodowego ruchu komunistycznego, w pewnych dziedzinach ograniczało, a w innych wręcz uniemożliwiało badanie niedawnej przeszłości nie tylko krajów zsowietyzowanych, ale także krajów zachodnich. Toteż upadek autorytaryzmów komunistycznych i rozpad Związku Sowieckiego, które zaowocowały m.in. dopuszczeniem historyków do archiwów dotyczących XX wieku, były dla historii jako dyscypliny akademickiej wydarzeniem przełomowym, porównywalnym pod tym względem tylko z otwarciem archiwów watykańskich decyzją Leona XIII w 1881 roku

2. Równoległe do przemieszczania się czasowego środka ciężkości historii akademickiej ku XX wiekowi, ale, jak zobaczymy, bez związku z nim, postępowało wypieranie aparatu pojęciowego i kwestionariusza badawczego właściwych historii społeczno-gospodarczej przez te, które stawiają w centrum kulturę jako system znaków nieodłącznych od ich nośników, kulturę związaną przeto z cielesnością i rozciągłością, i rozumianą tak, że obejmuje zarówno politykę, jak i gospodarkę. Nie znaczy to bynajmniej jakoby przestano uprawiać historię społeczną i historię gospodarczą, choć rozstały się one, gdyż każda poszła w inną stronę: pierwsza zbliżyła się do socjologii, druga – do ekonomii. Znaczący to wszelako, że ani jedna ani druga nie jest dłużej tym, czym była ongiś historia społeczno-gospodarcza: dyscypliną wiodącą, która narzuca pozostałym pytaniom, nadaje im kierunek i dostarcza ostatecznych wyjaśnień. Rolę tę przejęła właśnie po nowemu rozumiana historia kultury określana niekiedy jako historia polityczno-czy społeczno-kulturowa, ale coraz częściej jako historia antropologiczna czy zgoła antropologia historyczna. Odwołanie się do antropologii wyraża szczególnie ostro chęć zerwania z jednostronnością zarówno historii gospodarczej, dla której człowiek – to bez reszty *Homo economicus*, jak historii społecznej, która sprowadzała wszystko do determinacji klasowych. I ambicję uczynienia właściwym przedmiotem badań historycznych działalności ludzkiej ujmowanej jako całość, a uzewnętrzniającej się w zachowaniach i w wytworach, i ściśle związanej zarówno z organizacją i funkcjonowaniem zbiorowości, jak z wewnętrznym światem jednostek.

Pociąga za sobą znaczne poszerzenie obszaru eksplorowanego przez historyków. Wprowadza bowiem w horyzont ich zainteresowań cielesność, do której poprzednio nie przywiązywano większej wagi, o ile jej nie ignorowano; *Homo economicus* jest abstrakcyjnym kalkulatorem, ale nie istotą z krwi i kości, i nie jest pod tym względem odosobniony. Otóż cielesność – to również seks i związane z nim zachowania, to zróżnicowanie płciowe, orientacje seksualne, postawy wobec ciała, postrzeganie go i wartościowanie jego różnych stanów, sposoby dyscyplinowania go i przysposabiania do zmiennych wymogów życia zbiorowego. W ramach kwestionariusza badawczego, który uwzględnił to wszystko, historia kobiet mogła ukształtować się jako odrębna gałąź i, co równie ważne, jeśli nie ważniejsze, punkt widzenia kobiet mógł być wprowadzony do dziedzin, gdzie nie brano go do niedawna pod uwagę. Nowa ranga cielesności nadała też znaczenie dojrzwaniu i starzeniu się oraz podziałowi na grupy wieku jako drugiemu obok podziału na grupy płci istotnemu biologicznemu i kulturowemu zarazem zróżnicowaniu społeczeństw. Nadała nadto znaczenie zdrowiu i chorobie, odżywianiu się i ubieraniu, higienie, zdobieniu się, i, ogólnie, całej zmysłowej stronie życia ludzkiego: widokom, dźwiękom, smakom, zapachom i dotykem. Nadała wreszcie znaczenie takim zjawiskom z pogranicza cielesności i znakowości, jak emocje i uczucia – sposobom pobudzania ich, wyrażania i kanalizowania.

Łączy się z tym znamienne dla badań historycznych w dwóch czy trzech ostatnich dziesięcioleciach przejście od zachowań do przeżyć, od bez mała behawiorystycznych opisów do prób odświadczenia subiektywności badanych postaci: ich motywacji, dążeń, lęków, nadziei, rozterek, złudzeń i innych stanów psychicznych. Gdyby dotyczyło to tylko biografistyki, która zresztą przeżywa drugą młodość, nie byłoby warto tego podkreślać, bo interesowało ją to zawsze. Jednak również w badaniu zjawisk masowych coraz częściej, by nie powiedzieć: z reguły, zwraca się uwagę na to, jak przeżywały je poszczególne jednostki. Wojna interesuje nas nadal jako starcie dwóch armii, konfrontacja osobowości wodzów, strategii, sprzętu, umiejętności dowódców i morale żołnierzy. Ale w równej mierze interesuje nas teraz jako doświadczenie wojskowych i cywilów, kobiet i mężczyzn, starych i dzieci. Chcemy wiedzieć, jak przeżywano obóz koncentracyjny i getto, czym były świadomość oprawców i świadomość ofiar. Podejście statystyczne już nie wystarcza, o ile nie dopełnia go wgląd w psychikę jednostek. Zjawiska maso-

we ujmujemy dziś zatem, gdy to możliwe, nie tylko jako masowe lecz również, jeśli nie przede wszystkim, jako przełamane przez pryzmat jednostkowego doświadczenia. Tego, co publiczne szukamy w tym, co prywatne; tego, co zbiorowe – w tym, co osobiste.

Zwrot ku antropologicznie rozumianej kulturze ma również istotne konsekwencje dla rozumienia polityki i uprawiania historii politycznej, gdyż umieszcza w centrum spotkanie władzy z cielesnością – cielesnością jej nosicieli i tych, którzy są jej poddani, a więc również wyobrażenia, jakie o niej tworzą, uczucia, jakie ona w nich ożywia. Nową ważność zyskuje zatem to, co pozwala władzy zyskiwać posłuch bez uciekania się do przemocy i przymusu, choć te pozostają, rzecz jasna, jej argumentami ostatecznymi. Uwaga skupia się w szczególności na mechanizmach legitymizacji, na wszystkim, co sprawia, że władzy przysługuje autorytet. Stąd waga przypisywana rytuałom, symbolom, organizacji czasu – świętom, obchodom, uroczystościom – i organizacji przestrzeni, w tym – otoczenia wizualnego; wpajaniu wierzeń i upowszechnianiu wzorów osobowych; kreowaniu obrazu władcy; przywoływaniu przeszłości i kultowi bohaterów. Podejście to odnowiło naszą wiedzę o władzy średniowiecznej i wczesnonowożytnej, ale wzbogaciło też badanie ustrojów totalitarnych, które inwestowały przecież bez umiaru w obrzędy, w propagandę, we wszystkie środki zdolne umożliwić zapanowanie nad umysłami i emocjami. Skłoniło bowiem do badania spektaklu władzy, władzy jako spektaklu, a zarazem do szukania odpowiedzi na pytanie o to, jak był on odbierany przez widzów i w jakim stopniu narzucane ideologie były interioryzowane przez jednostki

3. Zwrot ku antropologicznie rozumianej kulturze szedł w parze z zacieraniem granic między historią jako badaniem dawnych stosunków międzynarodowych, polityk wewnętrznych, społeczeństw i gospodarek, a dyscyplinami humanistycznymi: filologią i historiami literatur, filozofii, sztuki, nauki i religii. Granice te zarysowały się wyraźnie w początkach XIX wieku, by później ulec pogłębieniu. Historia bada to, co było i minęło, czas przeszły dokonany i dlatego traktowany przedmiotowo, tj. poznawany za pośrednictwem przekazów, z którymi historyk się nie identyfikuje i których może przeto użyć jako środków, jako źródeł. Filologia i pochodne wobec niej dyscypliny badały natomiast dzieła, które, choć powstały w najodleglejszej niekiedy przeszłości, nadal zachowują ważność artystyczną, intelektualną czy duchową, i mają, jak się mniema, zachować ją po wieki wieków – dzieła, które naśladujemy, z którymi się tym sposobem utożsamiamy i które są zatem dla nas nie źródłami lecz wzorcami lub autorytetami. Naczelne pytanie historii dotyczyło tego, jaki był stan rzeczy w określonej dziedzinie w określonym czasie i jak, za sprawą jakich czynników, ustąpił on miejsca stanom późniejszym. Naczelne pytanie dyscyplin filologicznych – tego, co powoduje, że dzieła wytworzone w przeszłości oddziałują z całą mocą również na nas i będą tak oddziaływać na naszych potomków. Tam zmiana, tu – trwanie.

Choć historycy zawsze uwzględniali w stopniu znacznie większym niż filologowie czynniki pozajednostkowe: środowisko geograficzne, charakter narodowe, klasy społeczne – w obu przypadkach jednak odpowiedzi należało szukać w jednostkach. Ale nie były to takie same jednostki. Dyscypliny humanistyczne widziały w nich postaci nadzwyczajne, obdarzone demiurgiczną władzą tworzenia dzieł zdolnych zwyciężyć czas. Historię interesowały przeważnie osobniki przeciętne, choć i tu spotykało się nadludzi, którzy stworzyli ponadczasowe wzory: Aleksandra Macedońskiego, Juliusza Cezara czy im podobnych. W historii było więc miejsce dla kultu bohaterów, dla biografii i dla stosowania wobec dokonań wielkich artystów polityki i wojny podejścia hermeneutycznego wypracowanego przez filologię i historię sztuki, by móc zrozumieć wielkie dzieła artystów słowa, pędzla i dłuta: dla odtwarzania w sobie przez historyka w miarę jego zdolności dyspozycji psychicznych, które pozwoliły autorom tych dzieł stworzyć je, nadając im zarazem nieprzemijającą ważność. Dyscypliny humanistyczne natomiast lek-

cewały wszelką przeciętność i nie brały pod uwagę zjawisk masowych, którymi historia interesowała się coraz bardziej, początkowo głównie ze względów ideologicznych. Stąd, w pierwszej połowie XIX wieku, inne były stosunki między historią a filologią we Francji niż w Niemczech. Ale i tu i tam, od trzeciej ćwierci tegoż, rosła dominacja historii społeczno-gospodarczej i właściwego jej podejścia statystycznego pogłębiała przedział między historykami a filologami, choć zawsze byli tacy, którzy szli przeciwko prądowi.

I to do nich właśnie nawiązano, gdy przyszedł czas zwrotu ku kulturze. Ale był to też czas, w którym dobiegła końca zasadnicza zmiana kwestionariusza dyscyplin humanistycznych, zapoczątkowana jeszcze w latach 1920. Z arcydzieł i z tego, co nadawać im miało w procesie tworzenia zdolność trwania, a czego nigdy nie zdołano zadawalająco opisać, uwaga przesunęła się wprawdzie ku dziełom niższego lotu, a później ku ujmowaniu jednych i drugich przez kolejne pokolenia, które wyposażały je w każdorazowo inne znaczenia i przypisywały im każdorazowo inną ważność. Samo rozumieniu dzieł uległo przeto uhistorycznieniu, gdyż ich istnienie w czasie przestało być utożsamiane z trwaniem. Uległo też swego rodzaju desakralizacji; poszczególne dzieło przestało być traktowane jako nieporównywalny z cymkolwiek innym unikat, by stać się elementem zbioru, co wyraziło się ostatecznie w przejściu od sztuki do otoczenia wizualnego i od literatury do piśmiennictwa. Wraz z tym problematyka twórczości została włączona w problematykę odbioru. Wszystko to uprawomocniło traktowanie przedmiotów badanych przez dyscypliny humanistyczne jako zjawisk masowych, co otworzyło te dyscypliny na podejście statystyczne, w tym samym niemal czasie, w którym historia otwierała się na hermeneutykę. Dawne granice przestały być szczelne i zmieniły charakter.

4. Tendencja, którą trzeba teraz odnotować, nie ma na pozór nic wspólnego z tym, o czym była dotąd mowa. Przejawia się bowiem w wyprowadzaniu historii z granic państw czy narodów i w coraz częstszym zajmowaniu przez historyków z naszego kontynentu perspektywy europejskiej, a niekiedy – globalnej, wspólnej im z historykami z innych części świata. Perspektywę taką zdaje się niejako narzucać sam zasięg wydarzeń, z którymi ma do czynienia historia XX wieku. Obie wojny, które naznaczyły ten czas były przecież wojnami światowymi, przy czym były nimi inaczej niż np. Wojna Siedmioletnia z XVIII wieku, choć działania zbrojne toczyły się wtedy nie tylko w Europie, ale nadto w obu Amerykach i w Indiach. Kryzys lat 1930. był kryzysem światowym, jak wojną światową była „zimna wojna”, która zresztą w Azji i w Afryce były wojną „gorącą”. Światowe były ideologie i mody, prądy artystyczne i fluktuacje gospodarki. Wszystko to prawda. Nie przeszkadzało to jednak historykom o nastawieniu nacjonalistycznym czy konfesyjnym ujmować każde z tych zjawisk tylko w odniesieniu do grup, z którymi się utożsamiali, patrzeć na nie wyłącznie z ich punktu widzenia i oceniać je zależnie od ich interesów. Jeszcze niezbyt dawno temu było to raczej regułą niż wyjątkiem. Dziś takie partykularystyczne perspektywy są wyraźnie w odwrocie.

Przyczynia się do tego globalizacja. Przyczynia się do tego integracja europejska. Przyczynia się do tego kompromitacja ksenofobii i nacjonalizmów odpowiedzialnych za największe katastrofy XX wieku. Ale przyczynia się do tego również opisana powyżej zmiana nastawienia historyków, która uwrażliwia ich bardziej na ogólnoludzką wspólnotę cierpienia niż na sukcesy jednej grupy, choćby własnej, odniesione kosztem pozostałych. Ale uznanie przeżyć jednostkowych, zwłaszcza zaś – jednostkowego doświadczenia masowych katastrof, za pełnoprawny i godny uwagi przedmiot badań, miewa również negatywne konsekwencje: umożliwia ujmowanie tych przeżyć tylko w kategorii psychologicznej czy egzystencjalnej i wyłączenie ich przeto z uwarunkowań historycznych, a samych jednostek – z ich przynależności politycznych, społecznych, narodowych czy wierzeniowych, by widzieć w nich przede wszystkim ofiary bezosobowych procesów,

na które nie miały one żadnego wpływu. Uwzględnianie okoliczności zastępuje wtedy ponadczasowy rzekomo osąd, historię – moralistyka.

Od gospodarki – do kultury. Streszczona w tej formule zmiana kwestionariusza badawczego dokonała się pierwotnie w badaniach nad początkami kapitalizmu czy, jak kto woli, nad przejściem od dawnego ustroju społeczno-gospodarczego z właściwymi mu nieprzekraczalnymi barierami do nowego, który umożliwił długotrwały – choć nie nieograniczony, jak się tłumaczono – wzrost ludności, wyposażenia technicznego, spożycia energii, dobrobytu i wiedzy. Badania te bowiem odstąpiły krytyczne znaczenie zmiennej demograficznej, co z kolei doprowadziło do zwrócenia się ku postawom wobec życia i śmierci, wobec ciała, wobec seksu, a tym samym – do wzięcia pod uwagę tradycji, wierzeń, wyobrażeń, oczekiwań, zwyczajów, bez czego nie podobna było zrozumieć trwania pewnych postaw, zanikania innych i pojawiania się nowych. Zarysowane u autorów, którzy długo pozostawali na marginesie, przekonanie, że zadawałających wyjaśnień zachowań ludzkich trzeba szukać w psychice jednostek, a zatem w kształtującej ją kulturze, zostało ostatecznie uznane pod koniec lat 1970. Równoległe, acz z całym innymi powodów, w innych krajach i za sprawą innych środowisk, następowało przesunięcie czasowego punktu ciężkości badań historycznych ku epoce zapoczątkowanej pierwszą wojną światową i zakończonej rozpadem Związku Sowieckiego.

5. Przesunięcie to zdaje się wpisywać całkiem logicznie w ewolucję naszej dyscypliny. Poznawanie przeszłości za pośrednictwem źródeł, które stanowi o jej swoistości epistemologicznej, narodziło się w XV–XVI w. w badaniach nad starożytnością rzymską. Od drugiej połowy XVI w. wprowadzono je do badań nad średniowieczem, zwłaszcza nad dziejami Kościoła, by w wieku XIX zastosować je w badaniu doby nowożytnej, od upadku Konstantynopola bądź odkrycia Ameryki do rewolucji francuskiej. W latach międzywojennych rozciągnięto je na okres zakończony pierwszą wojną światową. Już wcześniej jednak, bo w XVII wieku, badacze starożytności i średniowiecza, pierwotnie uważani tylko za antykwarzysty – historię bowiem traktowano od czasów greckich jako gałąź literatury pięknej – wywalczyli sobie prawo do miana historyków; sto lat później, po nowemu rozumiana historia zyskała godność dyscypliny uniwersyteckiej. W toku tych przemian wypracowano, wystawiono i uzasadniono reguły poznawania przeszłości za pośrednictwem źródeł oraz nowe reguły pisania o niej tak, by przedstawiać wyniki prowadzonych badań. Przestrzeganie ich stało się odtąd koniecznym warunkiem zaliczenia w poczet zawodowych historyków.

Przesunięcie punktu ciężkości ku XX wiekowi jest więc na pozór jedynie dalszym ciągiem wielowiekowych przemian historii. Ale pozory mylą. To, co wydaje się dyktowane tylko immanentną logiką rozwoju wiedzy, w rzeczywistości jest pochodne wobec całościowych przeobrażeń życia społecznego i kultury. Jakoż zwrócenie się ku starożytności stało się możliwe, a w pewnym sensie nawet nieuchronne, w następstwie ponownego ukształtowania się, po tysiącletniej przerwie, w miastach Italii, Flandrii i Nadrenii, kategorii społecznej złożonej z prawników, lekarzy, patrycjuszów miejskich, wykształconych kupców i przedsiębiorców. Ci zaś mogli uniezależnić się od kultury klerykałnej i okazać swą od niej odrębność tylko czerpiąc wzory z kultury antycznej, którą zresztą kultura klerykałna przechowywała i którą wykorzystywała dla swoich celów, osławiając ją zarazem i stępiając, bądź wręcz przekreślając jej charakter pogański. Stąd zainteresowanie Rzymem, a później również Grecją, i pasją, z jaką spierano się o każdy dotyczący ich szczegół

Po rozpadzie jedności chrześcijaństwa łacińskiego w następstwie Reformacji i Kontrreformacji dziedzictwo antyczne pozostało zasadniczym czynnikiem łączącym beznadziejnie skłóconych katolików i protestantów, podczas gdy czasy późniejsze stanęły w ogniu długotrwałej i gwałtownej kontrowersji zarazem teologicznej i historycznej. Jednym z jej

pozytywnych skutków było uruchomienie na wielką skalę badań nad dziejami Kościoła w okresie, który zyskał miano średniowiecza, czemu zawdzięczamy wspomnianą już kodyfikację reguł postępowania badawczego, zespół dyscyplin bezzasadnie określanych jako „nauki pomocnicze historii”, gdyż są jej rdzeniem, oraz pierwsze kroki w kierunku uzawodowienia badań historycznych podjęte wpraw przez protestantów, a następnie przez takie kongregacje zakonne, jak Mauryni we Francji czy Bollandyści w Antwerpii.

Wprowadzenie średniowiecza w centrum zainteresowania nie tylko historyków lecz również szerokiej opinii nastąpiło jednak na kontynencie europejskim dopiero po rewolucji francuskiej, która radykalnie odcięta dawny ustrój od nowych czasów i unieważniła przeto w znacznej mierze wytworzone wtedy dokumenty, udostępniając je po części w archiwach i pozostawiając resztę na pastwę losu. Na Wyspach Brytyjskich, już przeoranych przez Reformację, dokonało się to po pierwszych stu latach rewolucji przemysłowej. Równoległe, pod wpływem przeobrażeń mapy politycznej Europy, zaczyna przyciągać uwagę, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii i w Niemczech, kształtowanie się stosunków między państwami początkowo w XVI wieku, później w całym okresie odciętych od teraźniejszości wojnami napoleońskimi i Kongresem Wiedeńskim.

Ale epoka nowożytna stanie się terenem intensywnych badań i przedmiotem żarliwych sporów zarazem historycznych i ideologicznych dopiero od lat 1870., gdy pojawi się poczucie wkraczania w nowy okres gospodarki i polityki, któremu Hobson w 1902 roku nada nazwę „imperializmu”, spopularyzowaną następnie przez Lenina, i gdy historia społeczno-gospodarcza zacznie odbierać rolę wiodącą historii polityczno-dyplomatycznej, by zachować ją przez cały okres międzywojenny. Wraz z tym historia, która była dotąd głównie nauką moralną, rzadziej zastosowaniem hermeneutyki, zbliża się do takich dyscyplin, jak ekonomia, socjologia, geografia i demografia, i przeobraża w naukę społeczną, acz nigdy nie stanie się nią bez reszty.

Choć badanie dowolnej epoki odziera ją po mniej więcej stu latach z pierwotnej świeżości, przestaje przynosić zaskakujące wyniki, zmuszać do przebudowy całościowego obrazu dziejów i budzić spory angażujące nie tylko specjalistów, co skłania do zwrócenia uwagi w inną stronę – przemieszczenia punktu ciężkości badań historycznych dokonywały się, jak widać, pod presją nie tyle właściwej im logiki, ile gwałtownych wstrząsów społecznych i ustrojowych, które wymuszały niejako na jednostkach zmianę postaw wobec przeszłości, gdyż zrywały ciągłość między teraźniejszością a epoką bezpośrednio poprzedzającą i budziły przeto zainteresowanie tym, co było jeszcze dawniej, ujawniając zarazem nieosiągalne przedtem zabytki i dokumenty. Nie inaczej działo się w przypadku ostatniego przemieszczenia tego rodzaju, które wysunęło na czoło XX wiek. Umożliwił je przecież upadek ustrojów totalitarnych i autorytarnych w Europie spowodowany wpraw drugą wojną światową, a później wzrostem dobrobytu w krajach demokratycznych, nieodłącznym od postępującej integracji ich gospodarek i społeczeństw.

6. Przemieszczenie punktu ciężkości badań historycznych ku XX wiekowi wpisuje się zatem w ogólny schemat przemian, jakim poznawanie przeszłości za pośrednictwem źródeł ulegało od XV wieku. Zarazem jednak przysługują mu pewne swoistości pochodne wobec warunków demograficznych, technicznych, myślowych, obyczajowych i wierzeniowych, w jakich się ono odbywało; bez uwzględnienia ich nie podobna zrozumieć problemów, z którymi borykać się muszą historycy czasów najnowszych

Zacznę od demokratyzacji historii nieodłącznej od globalnej demokratyzacji społeczeństw zachodnich. Przejawia się ona nie tylko w zaniku ustrojów totalitarnych i autorytarnych. Jest to zaledwie jej warunkiem wstępnym. Przejawia się przede wszystkim w usuwaniu różnorodnych dyskryminacji i, co jest tego stroną pozytywną, w zapewnianiu wszystkim równych praw bez względu na odmienności społeczne, etniczne, religijne,

rasowe czy seksualne. Otóż wśród tych praw figuruje, nigdzie chyba nie zapisane, ale egzekwowane niemniej jednak bardzo skutecznie, prawo do posiadania historii, do bycia uwzględnionym w historii i do przedstawienia własnej opowieści o swej przeszłości. Prawem tym uzasadnia się wymóg zgłaszany wobec historyków, by nie pomijali milczeniem grup, które jeszcze niezbyt dawno temu uważali za niegodne uwagi. Robotnicy i chłopi znajdują się w ich polu widzenia od czasu, gdy wprowadziły ich tam pospołu historia społeczno-gospodarcza oraz ruchy socjalistyczne i ludowe, i związki zawodowe. Ale dopiero teraz obejmuje ono kobiety, mniejszościowe orientacje seksualne i ludzi marginesu, którzy nie uczestniczą w życiu politycznym i w kulturze, i odgrywają znikomą rolę w gospodarce.

Wspomniane prawa przysługują zresztą nie tylko grupom; również jednostkom. Każdy może być swoim własnym historykiem, przy czym wiele osób prywatnych i rzeczników różnorodnych grup korzysta z tego uprawnienia występując na forum publicznym, by opowiedzieć swe doświadczenia i przedstawić swoją wizję przeszłości, niekiedy całkiem inną niż uznawana przez zawodowych historyków, co stawia historię jako dyscyplinę uniwersytecką wobec problemów bez precedensu. Nie miała ona nigdy monopolu na przeszłość. Konkurowały z nią powieści historyczne i produkcje amatorów. Ale jej autorytet pozostawał do niedawna uznany i niepodważalny. Dziś bywa kontestowany, a zawodowi historycy muszą niekiedy bronić swego prawa do ukazywania przeszłości, zwłaszcza najnowszej, inaczej niż ją widzą zainteresowani, którzy w krajach praworządnych i demokratycznych mogą nie tylko publicznie i głośno wyrażać swój sprzeciw, ale nawet wywierać presję na ustawodawców lub na sądy, by nadać swym zapatrywaniom moc obowiązującą. Toteż zapewnienie historykom swobód, bez których nie są oni w stanie ogłaszać wyników swych badań, gdy te przeczą mniemaniom takich czy innych grup, stało się dla historii jako dyscypliny jedną z najważniejszych spraw.

W tym samym kierunku demokratyzacji historii działa również seria innowacji technicznych, takich jak aparaty fotograficzne, magnetofony, kamery wideo, komputery osobiste, telefony komórkowe, drukarki i internet. Ich powszechna dostępność, taniość i łatwość obsługi pozwalają każdej przeciętnej zamożnej jednostce tworzyć źródła w postaci zapisów, fotografii i nagrań dotyczących jej samej, jej otoczenia i wydarzeń, w których brała udział. Pozwalają też nadawać istnienie publiczne zapatrywaniom na przeszłość, które dawniej pozostałyby prywatną własnością autora, znaną najwyżej jego bliskim, a które dziś, w sprzyjających okolicznościach, mogą wejść do obiegu krajowego, jeśli nie światowego. Walka ze zmyśleniami i obrona postawy krytycznej stały się, za sprawą internetu zwłaszcza, znacznie trudniejsze niż dawniej.

Ale zarazem wspomniane tu innowacje techniczne pozwalają również historykom tworzyć źródła w trybie rejestrowania wypowiedzi i widoków, które inaczej przepadłyby bez reszty. Pozwalają przeto udzielić głosu tym kategoriom społecznym i tym jednostkom, które nie wyobrażają sobie nawet, że mogłyby utrwalić jakieś ślady swego życia, gdyż nie posiadają po temu ani uposażenia intelektualnego ani środków materialnych, ani czasu. Otwierają też perspektywę zbadania – w miarę postępów numeryzacji – ogromnych zasobów dokumentalnych zgromadzonych w archiwach europejskich od średniowiecza tak, jak nie mógł być ich dotąd zbadać nawet bardzo liczny zespół historyków. Nie ulega kwestii, że z obecnej rewolucji technicznej, która jest zarazem rewolucją mentalną, gdyż przeobraża same zasady pracy umysłowej, uprawianie historii wyjdzie zmienione równie głęboko, co przed wiekami, gdy musiało dostosować się do tej rewolucji zarazem technicznej i mentalnej, jaką było wynalezienie druku.

7. Wszystko to wpisuje się w nową sytuację demograficzną, którą charakteryzuje bezprzykładne wydłużenie życia ludzkiego. W krajach cywilizacji zachodniej sięga ono teraz przeciętnie 78 lat dla mężczyzn i przekracza 80 lat dla kobiet, co sprawia, że wydarzenia

sprzed półwiecza, a nawet sprzed siedmiu dziesięcioleci, są nadal żywe w pamięci jednostek, a wydarzenia sprzed wieku czy jeszcze dawniejsze – w pamięci rodzin oraz grup etnicznych, religijnych i społecznych. Znaczy to, że historycy wypowiadają się o czasach, o których ich publiczność ma własne zdanie oparte na wspomnieniach, a często również na różnorodnych dokumentach osobistych, pamiętkach, fotografiach, nagraniach. Powtórzę raz jeszcze: każdy może – a raczej uważa, że może – być swoim własnym historykiem, choć w praktyce jest zazwyczaj tylko rejestratorem swoich wspomnień lub wspomnień grupy, do której należał, z którą nadal się utożsamia i której obrazu przeszłości broni, nawet gdy nie jest jej oficjalnym rzecznikiem, gdyż ma to wpływ na jego tożsamość osobistą i na prestiż grupy; niekiedy uzasadnia też materialne roszczenia jej członków. Gdy przeszłość – w tym przypadku XX wiek – jest nadal ucieleśniona w żywych ludziach, historia jako dyscyplina staje wobec problemów, z jakimi nie miała do czynienia, gdy badana przez nią przeszłość trwała wyłącznie w postaci urzeczowionej. Dotyczą one jej stosunków z pamięcią zbiorową, dotyczą jej stosunków z wymiarem sprawiedliwości, dotyczą rozumienia odpowiedzialności historyka, gdy pisze o żywych lub o ich bezpośrednich potomkach. Będzie jeszcze o tym mowa.

Otóż historycy uniwersyteccy muszą podejmować te problemy w świecie zdominowanym przez media: przede wszystkim przez telewizję, ale również przez film, radio i druk, przez wystawy czasowe i muzea, i w coraz większym stopniu przez internet. Przy czym media są ich najpoważniejszym konkurentem, gdyż bardziej niż cokolwiek innego kształtują pamięć zbiorową. Kształtują, a zarazem zniekształcają, narzucając swoją hierarchię ważności tematów dyktowaną w znacznej mierze ich sensacyjnością, upraszczając, dramatyzując, demonizując jednych i uwznioślając innych. Media zmieniają przeto od wewnątrz pamięć odbiorców: wspomnienie obejrzanego widowiska nakłada się na wspomnienia tego, co sami przeżyli, zaciera je albo wręcz wypiera. Zapewne nie dzieje się tak zawsze, ale trzeba taką ewentualność uwzględniać, gdy ma się do czynienia ze wspomnieniami spisanyymi po latach. Narzekanie na media niczego tu nie zmienia. Historycy muszą nauczyć się z nimi współżyć, a nawet współpracować, znajdując kompromisy do przyjęcia dla obu stron. Wymaga to jednak takiego opanowania środków audiowizualnych, które by pozwalało ukazywać sceny z przeszłości w oparciu nie o wspomnienia, lecz o badania. Jak świadczą już istniejące przykłady, nie jest to bynajmniej niemożliwe.

Przemieszczanie się punktu ciężkości historii ku czasom najnowszym zaczęło się w warunkach zimnej wojny i konfrontacji ideologicznej między różnymi odmianami postawy demokratycznej i liberalnej z jednej strony, a komunizmem w wydaniu Lenina i Stalina z drugiej. Przedmiotem tej konfrontacji była przyszłość. Jaka ma być? Kto i w jaki sposób winien ją urzeczywistnić? Po jednej stronie była perspektywa wzrostu gospodarczego, powiększania się dobrobytu, wiedzy, zakresu wolności. Po drugiej – program rewolucji: gwałtownego przejścia do społeczeństwa radykalnie różnego od dotychczasowych społeczeństw, gdyż panującego w pełni nad sobą samym. Ten spór o przyszłość miał następstwa bezpośrednio polityczne, a zarazem wywierał wpływ na badanie, rozumienie i opisywanie przeszłości: na kwestionariusze badawcze, na założenia i sądy wartościujące, na cezury periodyzacyjne, w tym na tę, która miała wyodrębnić czasy najnowsze: 1914 czy 1917? Ten wpływ wyrażał się nadto w przekonaniu podzielanym przez obie strony, że dzieje mają sens, że daje się wskazać kierunek, w jakim zmierzają, przy czym jest to kierunek wstępujący, gdyż przyszły stan ludzkości będzie niechybnie lepszy od obecnego. Pierwsi uzasadniali to niebywałą dynamiką społeczeństw zachodnich po zakończeniu powojennej odbudowy. Drugi – osiągnięciami Związku Sowieckiego, który miał wkrótce prześcignąć Stany Zjednoczone. W drugiej połowie lat 1970. obie te perspektywy przyszłości ulegają załamaniu. Zachód wchodzi w okres kryzysu. Związek Sowiecki – w okres stagnacji.



Wiary w przyszłość nie przywrócił społeczeństwom zachodnim nawet trzeci akt rewolucji przemysłowej, który wprowadził informatykę do wszystkich niemal dziedzin życia indywidualnego i zbiorowego, co zbulwersowało strukturę zatrudnienia, zmieniło charakter pracy i korzystanie z czasu wolnego, odcisnęło się na obyczajach, otwierając zarazem, jak się zdawało, perspektywę nowej epoki długotrwałego wzrostu. Nie przywrócił, gdyż niezależnie od wahań koniunktury gospodarczej i powodowanej nimi huśtawki nastrojów, na przemian euforycznych i depresyjnych, opinia publiczna coraz jaśniej zdawała sobie sprawę z istnienia barier ekologicznych, które stawia pod znakiem zapytania sam kierunek rozwoju społeczeństw od XVI wieku, jeśli nie od rewolucji neolitycznej.

Wiary w przyszłość nie przywrócił trwale nawet upadek systemu sowieckiego, choć dokonał się przecież, wbrew wszelkim oczekiwaniom, w sposób pokojowy i zaowocował w większości krajów niegdyś komunistycznych przejściem do gospodarki rynkowej, demokracji i państwa prawa. Fala entuzjazmu, jaką wzbudził – niektórzy obwieścili już nawet koniec historii! – szybko opadła w zderzeniu z realiami wojen i ludobójstw na Bałkanach i w Afryce, terroryzmu islamskiego, ustrojów autorytarnych nawet w wielkich mocarstwach, jak Chiny, i z coraz wyraźniejszymi objawami kryzysu ekologicznego. Dziś przyszłość i to przyszłość oddalona raptem o kilkadziesiąt lat, a więc ta, która dla wielu żyjących już roczników ma szansę stać się teraźniejszością, jawi się jako seria globalnych katastrof spowodowanych ociepleniem klimatu: wojen, głodów, epidemii, przemieszczeń ludności na niebywałą skalę. Po raz pierwszy od XVII wieku dzieje ujmowane z perspektywy świeckiej straciły sens. Wraz z tym straciły ważność kryteria oceny uważane za zaczerpnięte z historii samej, których rolę przejmują coraz częściej ponadczasowe rzekomo kryteria moralne.

8. Jakby tego wszystkiego było mało, w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zmieniły się zasadniczo archiwa, co już ma i będzie miało w przyszłości daleko idące skutki dla pracy historyków w tym, co dla niej swoiste: dla krytycznej analizy źródeł, podstawy wnioskowania z ich obecnego stanu lub z ich treści o okolicznościach, w jakich powstały, o ich autorach i ich uposażeniu rzeczowym i myślowym. Ta zmiana archiwów – to przede wszystkim ogromny, by nie powiedzieć: niewiarygodny wzrost liczby dokumentów dotyczących historii XX wieku i dostępnych dla badaczy jeśli nie dziś, to jutro. Wpisuje się to w szerszy proces. Wiemy przecież, że wbrew żywionym ongiś obawom zbiór źródeł do historii dowolnej epoki jest zawsze otwarty, gdyż zależy głównie od technik, jakimi dysponujemy. Te zaś doskonalą się nieustannie, zamieniając w źródła szczątki przeszłości, które nimi pierwotnie nie były. Obok dokumentów pisanych, późnych i ograniczonych ilościowo i treściowo, umiemy teraz korzystać z zabytków materialnych, śladów osadnictwa i upraw, odpadów, szczątków kostnych, pyłków roślinnych i wielu innych pozostałości. Ulepszanie fizycznych i biologicznych technik datowania, instrumentów obserwacyjnych i analiz wydłuża stale tę listę; wystarczy wspomnieć o wkładzie hematologii do wiedzy o zaludnieniu globu i o migracjach, czy klimatologii do wiedzy o warunkach życia w dawnych czasach. Tak więc zasób źródeł do historii wszystkich epok stale rośnie. Ale to, co się dzieje w przypadku XX wieku, to już nie stopniowy przyrost liczby źródeł; to eksplozja.

Biurokratyzacja życia publicznego we wszystkich krajach rozwiniętych oraz szybka, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, technicyzacja życia codziennego, zaowocowały wzmoczoną produkcją dokumentów powodując gwałtowny wzrost archiwów publicznych i gromadzenie się w każdym przedsiębiorstwie i każdym bez mała gospodarstwie domowym archiwów prywatnych. Kiedyś własne archiwa miały tylko wielkie rody; teraz nie mają ich tylko bezdomni. Przy czym wszystkie te archiwa uległy ogromnemu wewnętrznemu zróżnicowaniu: do rękopisów, maszynopisów i druków, map i planów,

afiszy i obwieszczeń, doszły fotografie, filmy, nagrania dźwiękowe i audiowizualne. A na to wszystko nałożyły się skutki rewolucji informatycznej, która zmieniła już kilkakrotnie fizyczne nośniki przekazów: od kart perforowanych przez taśmy i kasety do dysków i kluczy USB, których przechowywanie ma sens tylko pod warunkiem, że przechowuje się również – i to w stanie sprawności – urządzenia pozwalające je odczytać. Numeryzacja ułatwia dostęp do materiałów umieszczonych w internecie, ale pojawienie się archiwaliów informatycznych uzależnia użytkowników od dysponowania odpowiednim sprzętem, od możliwości użycia go i od umiejętności postępowania się nim.

Historyk XX wieku stoi, jak widać, wobec masy przekazów, z jaką nie miał do czynienia żaden badacz dawniejszych epok. I wobec równie niebywalej tych przekazów różnorodności, różnorodności typologicznej i fizycznej. I różnorodności warunków, w jakich je wytworzono. Każdy niemal kraj europejski – wyjątkami są bodaj tylko Wielka Brytania, Szwajcaria i Szwecja – przeżył przecież w XX wieku okresy okupacji i niepodległości, demokracji i autorytarnej czy totalitarnej dyktatury, ostrego konfliktu wewnętrznego, jeśli nie wojny domowej, i normalnego funkcjonowania państwa. A wszystkie kraje, nawet te, które nie uczestniczyły w pierwszej, drugiej lub obu wojnach światowych, musiały się liczyć z tym, co działo się za ich granicami. Krytyka przekazów winna uwzględniać to, że jedne powstały za demokracji, a inne za dyktatury, jedne w czasach pokoju, inne w trakcie wojny. Wymóg ten dotyczy wszystkich przekazów, szczególnie jednak stosuje się do produktów instytucji bardziej niż inne uzależnionych od prowadzonej polityki i wyznawanej ideologii. W ich przypadku bowiem, jeśli nie wie się w jakich okolicznościach i w ramach jakich czynności dany przekaz został wytworzony, kim wtedy był jego autor, na jakie pytania miał odpowiedzieć i komu – to korzystając z tego przekazu, by wyciągnąć wnioski o osobach i zdarzeniach, o których w nim mowa, jest się historykiem tylko z nazwy, w rzeczywistości zaś rejestruje się pamięć instytucji, z której ów przekaz pochodzi i przejmuje się ją na własny rachunek. Albo inaczej: traktuje się ten przekaz nie jako źródło, ale jako autorytet.

Są to wymogi elementarne, trzeba jednak było je przypomnieć, bo zbyt często bywają lekceważone. Ale problemy krytyki przekazów wytworzonych w XX wieku bynajmniej się do nich nie sprowadzają. Są one swoiste dla każdego kraju i dla każdej kategorii przekazów. Osobnej krytyki wymagają przecież sprawozdania z obrad instancji politycznych i zapisy podejmowanych przez nie decyzji, akta administracyjne, archiwa służby zdrowia, organów represji, partii i stowarzyszeń, wojska, materiały statystyczne, wyniki badań opinii publicznej, dokumenty osobiste, fotografie, filmy, nagrania, przedmioty. Do tego dochodzą przekazy tworzone przez historyków, gdy rejestrują wspomnienia uczestników czy świadków badanych wydarzeń, a więc wypowiedzi ustne, tyle że utrwalone na takim czy innym nośniku. Każda z tych kategorii przekazów, których lista nie jest wyczerpująca, potrzebuje odrębnych kompetencji. I każda wymaga wypracowania dla niej stosownych reguł krytyki.

Weźmy tytułem przykładu fotografie amatorskie, których są miliony w każdym kraju. Czego można się z nich dowiedzieć? Tego, od kiedy i jak upowszechniał się aparat fotograficzny i związane z nim usługi, co jest jednym ze wskaźników osiągniętego poziomu zamożności i cywilizacji. Tego, co autorzy zdjęć uważali za godne utrwalenia, co chcieli pokazać, a co woleli pominąć. Tego, jak patrzyli na swoich bliskich i swoje otoczenie. I tego, co znalazło się na ich fotografiach, a co pozwala nam zobaczyć ich oczami świat, w jakim żyli, a nawet odtworzyć ich wobec niego postawy i dowiedzieć się przeto czegoś, o czym niekoniecznie chciano nas powiadomić. Historyk, który konfrontuje fotografie pochodzące z różnych środowisk i z różnych okresów odstania w nich przecież to, z czego ich autorzy nie mogli zdawać sobie sprawy, zmusza je do odpowiadania na jego pytania i tym samym zamienia w źródła. Dotychczas zazwyczaj używano fotografii tylko jako ilustracji, choć jest coraz więcej wyjątków od tej reguły. Nie wydaje

się jednak, by można było napisać zadowalającą historię społeczną dowolnego kraju, miasta czy regionu w XX wieku bez wykorzystania zawartej w nich informacji. Dotyczy to, rzecz jasna, również filmów, nagrań dźwiękowych i wszelkich innych materiałów audiowizualnych.

9. Historia, o czym się często zapomina, ma do czynienia z dwiema zasadniczo różnymi rodzinami przedmiotów. Do jednej należą wszelkie pozostałości czasów minionych, które przetrwały do naszych dni i są przeto składnikami naszego otoczenia i każdego z nas: jego ciała, jego psychiki. Do drugiej – zbiorowości, instytucje, postaci, wydarzenia, wierzenia, umiejętności, zwyczaje, które istniały w przeszłości i zginęły bezpowrotnie wraz z nią. Pierwszym nadam nazwę *reliktów*. Drugim – nazwę *faktów*. Relikty można oglądać, badać, niekiedy czytać. Fakty są nam niedostępne inaczej niż za pośrednictwem reliktów. Epistemologiczna swoistość historii w jej rozumieniu nowożytnym, które zwyciężyło ostatecznie w drugiej połowie XVII wieku, polega na uznaniu za prawomocne tylko i wyłącznie takiego orzekania o faktach z przeszłości, które jest pochodną wniosków wywiedzionych z oglądu, lektury czy badania reliktów. Stosuje się to do historii wszystkich epok, w tym – dnia wczorajszego, albowiem i on jest już przeszłością. Ale przeszłość bliska, a więc i dzień wczorajszy, różni się od odległej tym, że trwa również w pamięci żyjących. Stawia to historyka czasów najnowszych wobec szczególnych trudności, o których dalej.

Pierwszym krokiem ku przeszłości jest rozpoznanie reliktów jako reliktów właśnie, co bynajmniej nie jest ani oczywiste, ani nawet łatwe. Do odnotowanego tu już ogromnego powiększenia ich liczby w ostatnich dziesięcioleciach przyczyniły się zwłaszcza nauki przyrodnicze: fizyka, biologia, geologia. Ale historycy, pomijając badaczy epok najdawniejszych, mają zazwyczaj do czynienia z relikdami od dawna rozpoznanymi jako takie i z tego tytułu poddany ochronie. Ich właściwa praca polega zatem na możliwie dokładnym sytuowaniu interesujących ich reliktów w czasie i w przestrzeni, na odtwarzaniu okoliczności, w jakich powstały i czynników, które nadały im taki, a nie inny kształt. Polega ona, innymi słowy, na wnioskowaniu z tego, co dostępne w teraźniejszości, o tym, co działo się w przeszłości. Ono też nie jest bynajmniej oczywiste, gdyż opiera się na wielu założeniach, z których każde wymaga osobnego uprawomocnienia i może być przedmiotem dyskusji. Nic dziwnego zatem, że sceptycyzm historyczny kwestionował ongiś samą jego zasadność i twierdził, że odległa przeszłość nie może być przedmiotem poznania. Dziś nie budzi to chyba zasadniczych wątpliwości. Próby usunięcia granicy między historią a fikcją i sprowadzenia przeto pierwszej do drugiej przesunęły się teraz ku opisom przeszłości w tej mierze, w jakiej wykraczają one poza same tylko wnioski wywiedzione z badania reliktów i przybierają postać ciągłej opowieści o tym, co się kiedyś działo.

Opowieść taka bowiem wymaga odwołania się do konwencji literackich i wprowadzenia elementów niezbędnych, by powiązać stwierdzone fakty, nadać wydarzeniom dramatyzm i dynamikę, ożywić przedstawiane postaci, przy czym jedne i drugie nie są i nie mogą być wywiedzione z badania reliktów. Są to wytwory czasów, w jakich żyje historyk, panujących wtedy upodobań, kryteriów wiarygodności, zapatrywań na naturę ludzką, norm estetycznych, wymogów, jakim należy sprostać, by zyskać uznanie innych historyków i szerszej publiczności. Są to również fikcje wnoszone, na ogół bezwiednie, przez samego historyka, wytwory jego wyobraźni. Każda narracja historyczna – jak zresztą wszelka inna – zawiera wtręty tego rodzaju. Żadna nie jest czystym sprawozdaniem z badań bez żadnych odautorskich dodatków. Co do tego nie może być sporu.

Stąd tylko krok do uznania każdej narracji historycznej za fabulację. Ale właśnie ten krok jest bezzasadny, gdyż każda narracja zawiera sprawdzalne odniesienia do rzeczywistości pozatekstowej: daty, nazwy miejscowe, imiona własne, sygnatury archiwalne,

biblioteczne i muzealne, odsyłacze do publikacji, mapy, plany, fotografie – elementy, których w fabulacjach nie znajdujemy. Każda nie tylko może być poddana kontroli, ale niejako apeluje o to, by czytelnik tego dokonał. Poprawny wniosek stwierdzać więc może tyle tylko, że narracja historyczna jest zbudowana ze zdań o różnym statusie i że, jak dowolny inny przekaz, wymaga krytyki, by odróżnić w niej to, co jest i zapewne będzie ważne dla każdego kompetentnego czytelnika, od tego, co stanowi, by tak rzec, prywatną własność jej autora i ślad czasów, w jakich żył. Znaczy to, że sama narracja historyczna jest zjawiskiem historycznym, że przynależy do czasu, w jakim powstała.

Dla historii historiografii nie jest to rewelacją. Było nią sto lat temu, gdy Croce oświadczył, że wszelka historia jest historią współczesną, związaną bardziej z czasami historyka, który ją napisał niż z tymi, o jakich opowiada. Dziś wiemy, że tak istotnie jest. Nawet pisarstwo historyczne nie jest przecież takie, jakie było; świadczy o tym choćby miejsce przyznawane w nowszych publikacjach wykresom, tablicom, mapom i całkiem inną niż dawniej rolę reprodukcji dzieł sztuki i fotografii, które w pracach najbardziej pod tym względem nowatorskich są już nie tyle ilustracjami, ile integralnymi składnikami toku dowodowego. Co więcej, w tym samym czasie poszerzył się wachlarz sposobów przedstawiania przeszłości. Choć nie wszyscy historycy uniwersyteccy skłonni są to zaakceptować, pisarstwo historyczne jest obecnie tylko jednym z nich.

Historię życia codziennego od połowy XIX wieku, pracy i czasu wolnego, wyglądu ludzi i miejscowości, zwłaszcza miast, przemian krajobrazu, zachowań w przestrzeni publicznej i w okolicznościach prywatnych można opowiedzieć w postaci albumu właściwie opisanych fotografii. O tym wszystkim i o wielu innych wydarzeniach XX wieku: o wojnach, katastrofach i klęskach żywiołowych, o rozruchach, strajkach i manifestacjach, o igrzyskach, widowiskach i pokazach, można opowiedzieć jeszcze lepiej przy pomocy montażu filmów dokumentalnych, zaopatrzonego w odpowiedni komentarz. Przy czym od lat 1930 film jest już udźwiękowiony, co sprawia, że przeszłość, dotąd niema, ukazuje się z całym jej akompaniamentem, że dostępna dotąd tylko za pośrednictwem lektury i oglądu, staje się przedmiotem postrzeżenia wzrokowego i słuchowego, i że jest zatem przeżywana znacznie intensywniej niż poprzednio. Przeszłość – nie tylko wiek XX, ale i czasy znacznie dawniejsze – można wreszcie opowiedzieć w formie wystawy stałej lub czasowej, a właściwie, bo tak się to teraz robi, spektaklu, w którym główne role grają przedmioty z pokazywanego czasu z ich ładunkiem autentyczności, przy czym nadaje im sens i organizuje je w spójną całość scenografia wykorzystująca wszystkie nowoczesne techniki, a zarazem dzieła sztuki, światło, fotografie, filmy, dźwięki, nawet zapachy. Zauważę nawiasem, że jest to dodatkowym powodem, dla którego do programu nauczania przyszłych historyków należy wprowadzić wiedzę o kulturze materialnej oraz o urządzeniach audiowizualnych: umiejętność posługiwania się nimi i krytycznego interpretowania wszelkiego rodzaju narracji niepisanych.

10. Wszystkie problemy etyczne, jakie napotyka historyk XX wieku, skupiają się wokół pytania o stosunki między historią rozumianą jako dyscyplina akademicka a pamięcią jednostek, rodzin, grup społecznych i instytucji. Kiedyś było tak w przypadku starożytności, z którą, choć była przedmiotem nie pamięci ale tradycji, utożsamiano się tak dalece, że wszelką krytykę uważano za napaść. Później powtórzyło się to w przypadku średniowiecza, a jeszcze później – czasów nowożytnych. Nadal zdarza się zresztą, że wydarzenia, niekiedy bardzo odległe, bywają upamiętniane i na różne sposoby reaktualizowane, zwłaszcza z okazji okrągłych rocznic. Nie przeszkadza to jednak na ogół badaniu ich zgodnie z wymogami historii i traktowaniu przez nią jako przedmiotu badań samej pamięci tych wydarzeń czy tego, co za takową uchodzi, acz nie zawsze nią jest.

XX wiek jest w innej sytuacji nie tylko dlatego, że nawet jego początki trwają jeszcze w żywej pamięci całkiem znacznej liczby osób, a ostatnie dekady – nawet w pamięci historyków, pomijając najmłodszych. Również, jeśli nie przede wszystkim dlatego, że nie wszystkie ówczesne konflikty wewnętrzne i zewnętrzne wygasły bez reszty, nie wszystkie rachunki krzywd zostały wyrównane, nie wszystkie pretensje doczekały się zadośćuczynienia, co sprawia, że nadal współistnieją skłócone ze sobą i trudne do pogodzenia czy wręcz nie dające się pogodzić pamięci, z których jedne korzystają z oficjalnego uznania, a inne spychane są na margines bądź przechowywane tylko przez rodziny.

Stąd próby wykorzystywania tych konfliktów pamięci w bieżących walkach partyjnych podejmowane we wszystkich krajach europejskich, a bardziej niż gdzie indziej tam, gdzie demokracja jest jeszcze świeżej daty. Próby, których autorzy, zarazem podpalacze i strażacy, chcą te konflikty ożywić, by pokazać, że tylko oni są w stanie doprowadzić je do ich zdaniem sprawiedliwego końca, kompromitując przy okazji przeciwników ideowych i politycznych przypomnieniem ich zachowań za dawnego ustroju, niekiedy zaiste oburzających, częściej jednak przedstawianych bezzasadnie jako takie. Uczestniczą w tym również historycy, a raczej osoby, które się za historyków podają, choć w rzeczywistości nimi nie są. Bycie historykiem bowiem nie jest czymś przyznanym raz na zawsze wraz z dyplomem ukończenia odpowiednich studiów. Bycie historykiem musi zyskać za każdym razem potwierdzenie zajmowaną postawą poznawczą i moralną: dystansem wobec przeszłości, traktowaniem jej jako przedmiotu badań, wykluczeniem identyfikacji z działającymi wtedy podmiotami innej niż ta, jaka zachodzi między nami a dowolnymi istotami ludzkimi. Jest to więc postawa zasadniczo różna od zajmowanej przez rejestratorów pamięci własnej i cudzej, którą przejmują na swoje konto.

! Jest to postawa trudna, wymagająca nieustannej samokontroli. Historyk XX wieku bowiem, czasu ideologicznych zaślepień i ekstremalnych namiętności politycznych, gdy jednostki stawały wobec dramatycznych decyzji i często musiały wybierać mniejsze zło, bo za wybór dobra płaciło się życiem – historyk XX wieku tedy winien nie tylko, jak każdy historyk minionych epok, podejmować wysiłek zrozumienia sytuacji obcych jego doświadczeniu, ale też, jeśli trzeba, okazać odwagę dojścia do granic tego, co wyobrażalne, do granic tego, co pojmowalne, do granic jądra ciemności.

Historyk winien nadto pozostawać na zewnątrz konfliktów pamięci i wypracowywać własny punkt widzenia na to wokół czego się ogniskują, nie ulegając presji skłóconych stron i wiedząc, że jego stanowisko nie będzie odpowiadało żadnej z nich. Tylko za tę cenę może przyczynić się do pacyfikacji konfliktów, które na terenie pamięci samej pozostają nieuleczalne.

Historyk winien oceniać badane przez siebie podmioty, powstrzymując się jednak od jakże często anachronicznego moralizowania. A przy tym winien stale mieć na uwadze, że ma do czynienia z żywymi ludźmi i że występuje wobec nich w roli jeśli nie eksperta sądowego, choć i tak bywa, to sędziego, który chcąc nie chcąc feruje wyroki. Jego opisy i oceny są przecież tak właśnie postrzegane przez opinię i przez media, i mogą przeto wywierać wpływ na przyszłe losy jednostek i grup. Toteż ciąży na nim, powtarzam, szczególnie odpowiedzialność za słowo, i obowiązek mocnego uzasadniania wypowiedzianych orzeczeń.

Wiele pokoleń przemienie, nim uprawianie historii XX wieku wyjdzie z cienia wydarzeń, które są jej przedmiotem. ■

---

*Krzysztof Pomian (1934) – historyk i filozof, profesor CNRS w Paryżu, dyrektor Muzeum Europy w Brukseli. Ostatnio wznowiono jego klasyczne dzieło „Europa i jej narody” (2009).*